



Uroczystości w KL Gross-Rosen

Zaginione człowieczeństwo

tekst

MIROŚLAW JAROSZ

redaktor wydania

Chciałbym zwrócić Państwa uwagę na dwa tematy. Pierwszy związany z pielgrzymowaniem. To osobista refleksja ks. Romana Tomaszczuka (str. VI-VII), napisana po przejściu drogi do św. Jakuba. O tyle ciekawa, że pokazuje obraz pielgrzymowania zupełnie inny od tego, jaki znamy z pieszych pielgrzymek do Częstochowy. Drugi temat to pamięć o przeszłości. Pretekst do podjęcia tego zagadnienia jest oczywisty, 70. rocznica wybuchu II wojny światowej. Poszukujemy odpowiedzi na pytanie: Czy tragiczny koszmar, jaki przeżyli nasi rodzice i dziadkowie, czegoś nas uczy?

6 września na terenie byłego obozu zagłady Gross-Rosen **około tysiąca osób modliło się o pokój.**

Tradycję wrześniowego dnia modlitw w intencji pomordowanych w czasie II wojny światowej wraz z modlitwą o pokój zapoczątkował w tym miejscu kilkanaście lat temu bp Tadeusz Rybak. Od 6 lat odbywa się ona w ramach diecezji świdnickiej.

Przez KL Gross-Rosen i kompleks podobozów w latach 1940–1945 przeszło ok. 125 tys. więźniów, z czego ok. 40 tys. nie przeżyło. Miejsce to coraz częściej bywa nazywane Diecezjalnym Sanktuarium Męczeństwa i Martyrologii.

Głównym punktem uroczystości była polowa Msza św., której przewodniczył bp Ignacy Dec. Podczas homilii mówił bardzo mocno o posłuszeństwie Boga.

– Przesłanie tej uroczystości, którą odprawiliśmy dziś na ziemi strzegomskiej, można zamknąć w jednym zdaniu – wyjaśnia bp Ignacy Dec. – Człowiek musi być otwarty na Pana Boga. Jeżeli człowiek słucha Jego głosu i wypełnia Jego wolę, to i na ziemi jest dobrze. Wszelkie nieszczęścia i tragedie mają miejsce, kiedy ludzie przestają słuchać Boga.

Po Eucharystii odbył się Apel Poległych i złożono kwiaty pod pomnikiem pomordowanych. W uroczystościach wzięli udział: byli więźniowie obozu, duchowieństwo, przedstawiciele władz wszystkich szczebli, a także



Na tę uroczystość z całej Polski przyjeżdżają wraz z rodzinami byli więźniowie obozu. Jest ich kilkudziesięciu

komatanci i harcerze, którzy przybywają w to miejsce od kilku lat w pielgrzymkach.

Po zakończeniu uroczystości, w budynku przy bramie wjazdowej do obozu, otwarto wystawę „Zaginione człowieczeństwo”. Ma ona charakter edukacyjny. Pokazuje, w jaki sposób rodziły się totalitaryzmy. Wpleciona w to jest historia byłego więźnia obozu Romana Konarzewskiego i jego rodziny, poszkodowanej zarówno przez hitleryzm, jak i stalinizm.

– To bardzo ważne, by to miejsce zostało ocalone – dodaje bp Ignacy Dec. – By młode pokolenie mogło poznawać prawdę o przeszłości. Ta pamięć jest ważna nie po to, aby jątrzyć i podsycać nienawiść, ale po to, żeby wyciągać wnioski.

Mirosław Jarosz

Jest szansa na realizację powołania!



KS. ROMAN TOMASZCZUK

Niezdeterminowani mają kolejną szansę wyboru drogi życia w stanie duchowym

Dla tych, którzy wciąż się wahają, jaką drogą iść za Jezusem, dobrą wiadomością może być fakt, że 16 września w gmachu Wyższego Seminarium Duchownego w Świdnicy odbędzie się rozmowa wstępna na pierwszy rok studiów teologicznych i formacji do kapłaństwa. Kandydaci do kapłaństwa muszą najpierw sprawdzić, czy mają powołanie i to jest zasadniczy cel formacji, przynajmniej pierwszych lat studiów. Z czasem, jeśli sami uznają, że głos Jezusa w ich sercu był autentyczny, a Kościół potwierdzi ich rozeznanie, ich pobyt staje się przygotowaniem do życia w stanie duchowym. Wszelkie informacje o dokumentach i procedurze na www.wsd.diecezja.swidnica.pl oraz 074 85 64 900.

MIROŚLAW JAROSZ

Rok szkolny 2009/2010 rozpoczęty



– Na waszym sztandarze widnieje napis: *Per aspera ad astra* – przez ciernie do gwiazd. Życzę wam, byście wszyscy dotarli do swego celu – mówił bp Ignacy Dec

ŚWIDNICA. W tym roku w placówkach prowadzonych przez miasto uczyć się będzie w sumie 4591 uczniów. Do szkół podstawowych po raz pierwszy poszło 405 osób, z czego tylko 10 sześciolatków. Kontrola przeprowadzona jeszcze przed wakacjami przez Dolnośląskie Kuratorium Oświaty wskazywała, że świdnickie placówki spełniają podstawowe kryteria i są przygotowane na przyjęcie pierwszych sześciolatków.

Natomiast do klas 0 działających w świdnickich szkołach podstawowych zapisano 42 pięciolatków. Do gimnazjów trafiły 533 osoby. Uroczyste rozpoczęcie roku szkolnego w Świdnicy odbywało się w Gimnazjum nr 1. im. Marii Kunic. Uczniowie tej placówki podczas ostatniego egzaminu okazali się najlepsi. Udział w nim wzięli m.in. bp Ignacy Dec i prezydent Świdnicy Wojciech Murdzek.

Ponad 600 nowych znaków

ŚWIDNICA. Zakończyły się trwające od ubiegłego roku prace, mające na celu wymianę znaków wzdłuż wszystkich dróg powiatu świdnickiego. W efekcie postawiono prawie 600 nowych znaków. Do zamocowania tylu tarcz potrzeba było aż 3,19 km rur. Wszystko po to, aby podnieść bezpieczeństwo ruchu drogowego i dostosować oznakowanie do nowych wymogów prawa.

Prace wymagały wykonania nowych projektów organizacji ruchu. Akcja wymiany znaków była bardzo pracochłonna. Pracowało przy niej codziennie pięć osób, które przejeżdżały wybrane kilometry dróg, filmując każdy odcinek. Na tej podstawie powstawała dokumentacja z propozycją zmiany organizacji ruchu. Oprócz montowania i stawiania nowych znaków

drogowych, niektóre istniejące zmieniły lokalizacje, a inne zostały naprawione.



W trakcie akcji wymiany znaków okazało się, że część z nich jest zupełnie zbędna

Jan Nowicki w filmie dla Świdnicy

ŚWIDNICA. 30 sierpnia kręcono zdjęcia do nowego filmu reklamującego trzecią edycję Świdnickiego Festiwalu Reżyserii Filmowej, który zaplanowano na drugi tydzień czerwca 2010 r. Festiwal promuje aktor Jan Nowicki (na zdjęciu). Ekipa filmowa z reżyserem Januszem Zaorskim i operatorem Andrzejem Wolfem pracowała przez cały dzień na świdnickim rynku. – W Polsce jest mnóstwo różnego rodzaju festiwali, ale znanych, renomowanych i oczekiwanych jest zaledwie kilka – mówi Jan Nowicki. – O Świdnickim Festiwalu Reżyserii Filmowej jest już bardzo głośno, i to nie tylko w środowisku filmowym. Pomimo tego, że odbyła się dopiero druga edycja, festiwal ma już swoją rangę. Dlatego zawsze chętnie przyjmuję zaproszenie



II Festiwal Reżyserii Filmowej w maju 2009 r. zgromadził ponad 8,5 tys. osób na pokazach filmowych i spotkaniach z twórcami oraz 2 mln widzów oglądających telewizyjne relacje

i jestem tu obecny. Kiedy Janusz Zaorski zaproponował mi, żebym został twarzą trzeciej edycji festiwalu, zgodziłem się natychmiast. Bardzo lubię to miasto i mieszkających w nim ludzi.

Jubileuszowy Korowód Mieszkańców

ŚWIEBODZICE. Od początku roku odbywają się tu różne wydarzenia związane z obchodami 730-lecia miasta. Jedną z bardziej widowiskowych imprez ma być Jubileuszowy Korowód Mieszkańców Świebodzi w którego skład wejdą przedstawiciele organizacji pozarządowych, oświaty, związków zawodowych, harcerzy, sekcji sportowych, tanecznych, teatralnych, muzycznych,

przedsiębiorstw, a przede wszystkim zwykli mieszkańcy Świebodzi. Obok Jubileuszu Miasta drugą okazją do Korowodu jest Mityng Miast Partnerskich, dlatego poprowadzą go goście z Niemiec, Czech i Białorusi. Korowód wyruszy 20 września 2009 r. o godz. 11.00, a zakończy się na stadionie przy ul. Rekreacyjnej, gdzie wszyscy zostaną ugostzeni gorącą grochówką.

Współpraca z Anglikami odnowiona

DYSTRYKT TENDRING. 31 sierpnia blisko 50-osobowa delegacja ze Świdnicy zakończyła wizytę w Anglii. Świdnica od 10 lat współpracuje z dystryktem Tendring. Władze dystryktu i mieszkańcy Tendring w tym czasie świętowali również 40-lecie partnerstwa z francuskim miastem Valence sur Rhone. Dekada współpracy Świdnicy i dystryktu Tendring to niewiele, biorąc pod uwagę wielowiekową tradycję miast. Jednak 10 lat wspólnej historii stało się początkiem wielu głębokich i życzliwych kontaktów międzyludzkich. – Ze wspólnej pracy, zabawy i pomocy zrodziły się przyjaźnie, które przekraczają bariery i obalają stereotypy. Co ważne, spotkanie Polaków, Niemców, Francuzów i Anglików, do którego doszło w Tendring w przededniu 70. rocznicy

wybuchu II wojny światowej, pokazuje, że pojednanie i nową historię najlepiej jest pisać właśnie na polu współpracy – uważa Wojciech Murdzek, prezydent Świdnicy. Świdnica z Tendring chce dalej współpracować przede wszystkim w dziedzinie kultury oraz rozwijając wymianę młodzieży. Prawdziwą furorę podczas kilkukrotnych występów w Anglii zrobił świdnicki zespół Jubilat.

GOŚĆ ŚWIDNICKI
swidnica@goscniedzielny.pl

ADRES REDAKCJI: 58-100 Świdnica,
pl. Jana Pawła II
REDAGUJĄ:
ks. Roman Tomaszczuk – dyrektor
oddziału, tel. 666 895 878,
Mirosław Jarosz, tel. 664 006 672.

Wałbrzyska Akademia Historyczna

Patriotyzm jutra

zapowiedzi

Przez dziesiątki lat w mediach i podręcznikach w sposób niesprawiedliwy i nieprawdziwy opisywano wiele wydarzeń. O niektórych faktach nie wolno było wiedzieć i o nich pamiętać. W Wałbrzychu zaczęto to zmieniać.



10 listopada wyświetlony zostanie spektakl Sceny Faktu „Sprawa Emila B.”. To próba rekonstrukcji historii Emila Barchańskiego, siedemnastolatka zabitego w stanie wojennym

Wałbrzyska Akademia Historyczna to projekt realizowany przez Urząd Miejski w Wałbrzychu, a dofinansowany ze środków Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach Programu „Patriotyzm jutra”. Inicjatywa ta ma na celu przybliżenie mieszkańcom regionu nieznaną dotąd tematyki historii ziem zachodnich.

– Powinniśmy jak najwięcej upowszechniać historię we własnym zakresie, także na poziomie samorządu, bo istnieje obawa, że młodzież niewiele będzie wiedzieć o najnowszej historii – mówi Piotr Sosiński, wiceprezydent Wałbrzyska. – Bardzo mi na tym zależy, dlatego w tym roku już po raz trzeci realizujemy projekt Wałbrzyska Akademia Historyczna. To pokazy filmów, spektakli teatralnych, wykłady historyków i przede wszystkim spotkania ze świadkami wydarzeń. Chcemy, by prawda historyczna, głównie ta związana z naszym regionem, została przekazana następnemu pokoleniu.

Na cykl przedsięwzięć w ramach Akademii składają się wykłady historyków oraz projekcje filmów Sceny Faktu Teatru TVP, których tematyka dotyczy powojennej historii Polski.

Pierwsza przedwakacyjna edycja odbywała się w czerwcu i składała się z dwóch prelekcji:

Inauguracyjny wykład 18 czerwca w wałbrzyskim ratuszu wygłosił dr hab. Krzysztof Szwaagrzyk, naczelnik Biura Edukacji Publicznej wrocławskiego oddziału Instytutu Pamięci Narodowej. Mówił o kadrze kierowniczej UB w Polsce w latach 1945–1956. W czerwcu odbył się również wykład dr. Dariusza Dąbrowskiego pt. „Konstanty Skirmunt – pochowany w Wałbrzychu szef przedwojennej dyplomacji”.

– Dla kulturoznawców obszar Wałbrzyska wciąż jest do końca nieodkryty. Po 1945 roku w Wałbrzychu nastąpił proces adaptacji i integracji społeczno-kulturowej – dodaje dr Monika Bisek z Uniwersytetu Opolskiego. – Jednym z ważniejszych problemów badawczych do podjęcia nad kulturą śląską jest kwestia kulturowych skutków zderzenia rozmaitych etnicznie i społecznie wzorców.

Mirosław Jarosz

Wykłady Wałbrzyskiej Akademii Historycznej

- **10 września** dr Robert Klementowski będzie mówił o walce aparat bezpieczeństwa w z podziemiu politycznym i zbrojnym tuż po wojnie.
 - **24 września** dr Anna Cichocka przybliży postać Jerzego Giedroycia i jego postawę wobec systemu komunistycznego.
 - **8 października** prof. Franciszek Marek przedstawi historię polskości na Śląsku.
 - **29 października** ks. dr Krzysztof Moszumański opowie o Prymasie Tysiąclecia wobec Ziemi Zachodnich.
 - **5 listopada** dr Monika Bisek zapozna słuchaczy z badaniami nt. tworzenia się tożsamości kulturowej mieszkańców regionu wałbrzyskiego.
 - **12 listopada** dr Stanisław Bogaczewicz wystąpi z wykładem „Osaczenie – resort bezpieczeństwa wobec hierarchii Kościoła Katolickiego w Polsce Ludowej na przykładzie kard. Bolesława Kominka”.
- Wszystkie wykłady odbywać się będą w czwartki o godz. 17.00, w Sali Witrazowej wałbrzyskiego ratusza.

Święto Matki Bożej Bolesnej w Wałbrzychu

15 września, wtorek, godz. 17.00 – Msza św. odpustowa par. Aniołów Stróżów. Przewodniczy bp Ignacy Dec.

Pielgrzymka młodzieży diecezji świdnickiej do Wambierzyc

19 września. Program pielgrzymki: 11.00 – witanie grup; 12.00 – okazja do spowiedzi i przygotowanie do liturgii; 13.00 – Msza święta pod przewodnictwem bp Adama Bałabucha; 14.30 – obiad dla wszystkich; 15.30 – przegląd chórów i zespołów muzycznych oraz dyskusje powołańciewe; 17.00 – Teatr A (z Gliwic); 18.00 – konferencja; 18.45 – koncert zespołu „40 synów i 30 wnuków jeżdżących na 70 ośletach”; 20.15 – Droga Krzyżowa na kalwarię z pochodniami śpiewana przez artystów; 21.00 – Apel na szczyście kalwarii z iluminacją, zakończenie.

Dni Kultury Polsko-Czeskiej

20 września, godz. 12.30 – Msza św. w katedrze świdnickiej w ramach Dni Kultury Polsko-Czeskiej.

Benedykt XVI w Czechach

26–28 września. Świdniccy biskupi będą wraz z wiernymi z naszej diecezji uczestniczyć we Mszy papieskiej w Brnie, która rozpocznie się **27 września** o godz. 10.00 na tamtejszym lotnisku. Okazja do spotkania będzie również **28 września** w Starej Boleslavi. O godz. 9.45: zacznie się Msza św. z homilią Ojca Świętego, z okazji narodowego święta św. Wacława. Po Mszy św. Benedykt XVI ma wygłosić przesłanie do młodzieży.

Przedstawienie teatralne w Starej Kopalni

Gdzie jest mała Ania?

To poruszająca historia ludzi zesłanych do obozu zagłady. Zagrała i opowiedziała ją młodzież gimnazjalna z Wałbrzycha.

Pomysł stworzenia tej sztuki narodził się podczas szkolnej wycieczki do obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu. Scenariusz wymyśliła i napisała grupa teatralna „Bez Komentarza” działająca przy Zespole Szkół Integracyjnych w Wałbrzychu. Kostiumów użył Teatr Dramatyczny, a muzykę do wykonywanej przez dzieci piosenki skomponował Przemysław Witek. Wkrótce przedstawienie zatytułowane „Gdzie jest mała Ania” zdobyło bardzo wiele nagród zarówno w Wałbrzychu, jak i poza nim.

Pokazane 2 września przedstawienie było ostatnim w wykonaniu tej grupy, ponieważ gimnazjaliści rozpoczęli od września naukę w liceum. W spektaklu ciekawie zagrały mroczne wnętrza Starej Kopalni, które przemieniły się w niemiecki obóz zagłady.

– Przedstawienie za każdym razem jest modyfikowane,

KREZSZTOF ZAROKOWSKI



Przedstawienie było głębokim przeżyciem przede wszystkim dla młodych aktorów

dodawane są lub odejmowane niektóre elementy – tłumaczy Karol Born, jeden z aktorów. – Tu najbardziej chodziło o przeprowadzenie widzów przez dawną szatnię górników i mroczne korytarze kopalni, co nadało dość specyficzny klimat i było niezwykłym przeżyciem dla odbiorców.

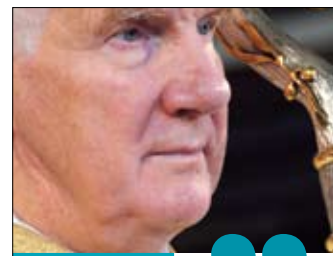
– Przeczytaliśmy mnóstwo książek o tematyce obozowej, dyskutowaliśmy przez wiele godzin – wyjaśnia Sylwia Aftyka-Łoda,

nauczycielka i koordynatorka przedsięwzięcia. – Chcieliśmy się dobrze przygotować tak, by przedstawienie wypadło jak najwerniej. Szarość ich ubrań, smutek w głosach i niemieckie pokrzykiwania hitlerowskich oficerów miały przenieść widzów w tamte realia. Całości dopełnia przepiękna muzyka Zbigniewa Preisnera i archiwalne zdjęcia, wyświetlane w tle toczącej się akcji.

mj



Setki pozostawionych ubrań we wnętrzu Starej Kopalni dają przynębiające wrażenie



KS. ROMAN TOMASZCZUK

Bp Ignacy Dec

Życie ziemskie nam ucieka. Posuwa się w jednym kierunku. Ku kresowi. Droga za nami ciągle się wydłuża, a przed nami ciągle skraca. Za jakiś czas: krótszy czy dłuższy, dobiegnie ona końca. Na świecie następuje nieubłagana wymiana pokoleń. Jedni się rodzą, przychodzą na świat, inni odchodzą z tego świata, umierają.

Czy nam się podoba, czy nie, my też odejdziemy stąd, odejdziemy z domu tego świata. Świata, w którym się urodziliśmy, gdzie mieszkamy i gdzie walczyliśmy o lepsze jutro swoje i tych, których kochamy. Czy nie będzie nam żal stąd odchodzić? Wielu tak bardzo boi się śmierci. **Paradoksalnie, chcemy iść do nieba, a boimy się umierać.**

Jest w człowieku jakiś fundamentalny strach przed unicestwieniem. Jezus nas zapewnia, że nie będziemy unicestwieni, ale że przejdziemy do życia wiecznego.

W tym celu każe spożywać Chleb Eucharystyczny. Proszę was! Dajmy się Chrystusowi przekonać do tego Pokarmu, który otwiera nam drogę do wieczności. „Kto spożywa ten chleb, będzie żył na wieki” (J 6,58b).

Specjalnie dla „Gościa”

70. rocznica wybuchu wojny

Wojna rodzi się w sercu

Rocznice pozwalają nam zatrzymać się i pomyśleć. Ta **przypomina cierpienie i niewyobrażalne zło**. Czy historia czegoś nas uczy?

Wyrośli już co najmniej dwa pokolenia, dla których wojna jest historią. Trzeba jednak, aby była przestrogą.

Z nienawiści

II wojna światowa uświadomiła wszystkim nieznaną wcześniej rozmiar pogardy dla człowieka. Była pogwałceniem jego praw i szczególną mobilizacją nienawiści depreczującej człowieka i to, co ludzkie, w imię dwóch totalitarnych ideologii.

– Dla mnie wojna zaczęła się wcześniej, bo całą moją rodzinę wywieziono z Kamieńca Podolskiego już w 1936 roku. Na Syberii pochowani są moja mama, tato, dwóch braci i dwie siostry. O napaści na Polskę dowiedziałem się dopiero po tygodniu – mówi kapitan Feliks Chmielewski ze Związku Kombatantów Rzeczypospolitej



ZDJEŃCIA MIROSŁAW JAROSZ

Ci, co wojnę przeżyli, i ci, co znają ją tylko z opowiadań. Musimy spojrzeć w przeszłość, by nie popełnić podobnych błędów w przyszłości

Polskiej i Byłych Więźniów Politycznych, które w Świdnicy liczy jeszcze 319 członków.

– Moją całą rodzinę Rosjanie wywieźli na Syberię w 1940 r. Ja się tam urodziłem – mówi Zygmunt Zelek ze Związku Sybiraków w Świdnicy, który liczy obecnie 380 członków. – Na szczęście udało nam się wrócić do kraju i odnaleźć.

– Ta wojna okazała się katastrofą dla Polski i świata – komentuje rocznicowe obchody bp Ignacy Dec. – Jeżeli dziś ten czas wspominamy, to po to, aby nas przysposobić do modlitwy w intencji pokoju i zatroskania o to, by nigdy do wojen nie

dochodziło. A do wojen zawsze dochodzi, kiedy ludzie nie chcą słuchać Boga. Kiedy kierują się własnymi egoistycznymi celami. Kiedy chcą narzucać innym swoją wolę – podkreśla biskup świdnicki.

Zło z serca

– Dziś nie wracamy do przeszłości, by siać nienawiść i jątrzyć – dodaje bp Dec. – Musimy wrócić do przeszłości, by nie popełnić błędów w przyszłości.

– Dzisiaj szczególnie powinniśmy pamiętać, że początek zła rodzi się w sercu człowieka – mówi prezydent Świdnicy Wojciech Murdzek. – Czasami kiedy opisujemy wydarzenia związane ze światem wielkiej polityki, wydaje się, że człowiek przestaje nad nimi panować. Ale należy pamiętać, że te wszystkie złe rzeczy zrodziły się gdzieś w sercach pojedynczych osób. Inni opowiedzieli

się po tej złej stronie i zjawisko stało się masowe. Kiedy zło dochodzi do głosu, doprowadza do zdarzeń zaprzeczających człowieczeństwu. To droga od drobnych nieprawości aż do ludobójstwa.

Żywa historia

– W tym dniu powinniśmy pamiętać o sobie – twierdzi Ryszard Wawryniewicz, starosta powiatu świdnickiego. – O Polakach, o naszej tożsamości i narodzie. Nie wzięliśmy się na tej ziemi znikąd. Za nami jest wielowiekowa piękna historia. Jeżeli o niej zapomnimy, to tak jakbyśmy zapomnieli sami o sobie i o tym, kim jesteśmy – mówi Ryszard Wawryniewicz.

– Nie wystarczy szlachetnie wspominać, nie wystarczy nauczyć się dat wydarzeń – dodaje Wojciech Murdzek. – Historia narodu polskiego musi być historią żywą, która ma wpływ na to, jak przeżywamy nasze dziś i jutro. Zdanie sobie z tego sprawy przy okazji tego jubileuszu będzie naszym największym wkładem w te uroczystości.

– Trzeba uczyć się na błędach historii, a nie ponownie je powtarzać. Świadcstwo powinni dawać ci, którzy wojnę przeżyli – zaznacza Feliks Chmielewski. – Bywam okazynie zapraszany do szkół i widzę, że młodzież chce poznawać historię, pyta o wiele rzeczy i nie są to pytania błahe.

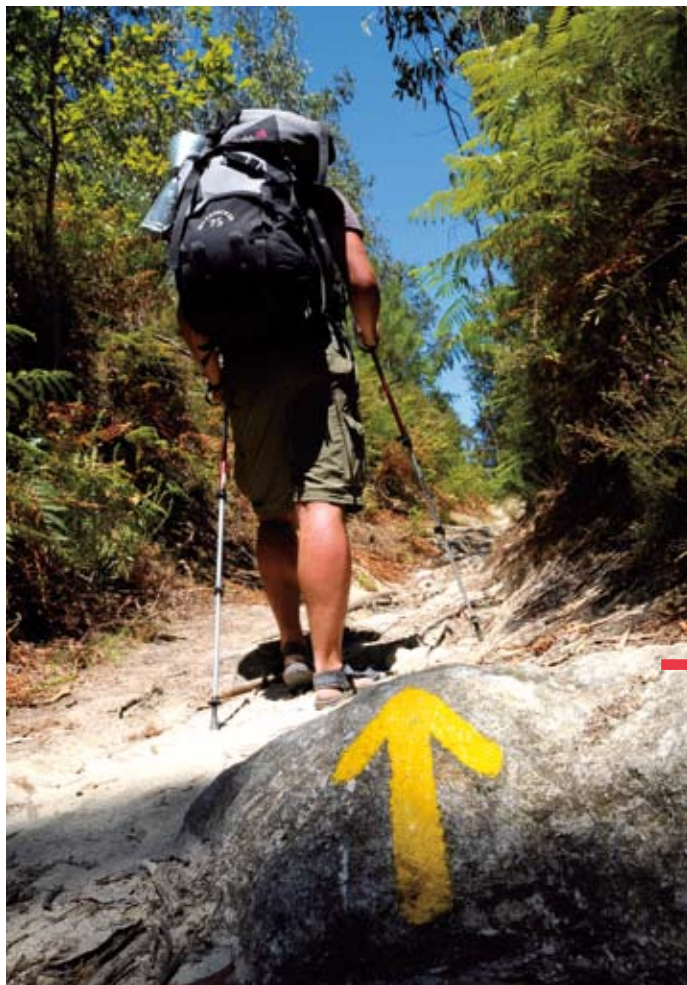
Mirosław Jarosz

Podczas wojny zginęło prawie 6 mln Polaków. 1 września pamiętamy o nich szczególnie

Z PRAWY: Te armaty podczas wojny zabijały ludzi. Dziś w Muzeum Historii Broni i Militariów pod Świdnicą są znakiem tamtych tragicznych wydarzeń



W drodze



CAMINO DE SANTIAGO. Ten szlak można albo **uczynić przypowieścią o niebie,** albo czym prędzej wymazać go z pamięci.

tekst i zdjęcia

Ks. ROMAN TOMASZCZUK

rtomaszczuk@goscniedzielny.pl

Raz, dwa, raz, dwa, raz, dwa... można oszaleć od miarowego stuku kijków. Sierpniowy upał. Dopiero wyruszyliśmy, a już mam dosyć. Szukam sposobu na to wariactwo. Dlaczego dałem się skusić na kolejną wyprawę do Santiago de Compostela? Przecież pięć lat temu ledwie doszedłem.

Wiem! Jestem ofiarą braku dobrej pamięci. Zapomniałem! Zapomniałem o bólu, jaki mi wtedy zasłonił cały świat, i dałem się ponieść emocjom. Zgodziłem się. Więcej, namówiłem kolejne trzy osoby, żeby zostawiły swoje domy i urlopowe plaże zamieniły na męczarnie z plecakiem na ramionach. Dlaczego im ma być lepiej niż mnie?

Wychodzimy z portugalskiego Porto. Będzemy dwadzieścia czterdzieści kilometrów.

Cel – świat ma sens

Nigdy nie zgodziłbym się na to wszystko, gdyby nie cel. Nie jestem z tych, co to muszą się włożyć, zmęczyć i pocierpieć, żeby docenić urok strumyka i zachwycić się kolejnym pagórkem albo rozpadającą się chałupą. Nie muszę cierpieć, żeby dostrzec piękno i harmonię kontrastujące z bólem i zapachem potu.

Na krajoznawczy spacer wolę podjechać samochodem albo polecieć samolotem. Zameldować się w pensjonacie i z przewodnikiem zatytułowanym np. „Na poboczach wakacyjnych dróg”, albo „Sto najpiękniejszych widoków południowej Polski” zajrzeć tam, gdzie warto.

Tym razem przemierzam polne drogi wzdłuż hektarów winnic i kukurydzy, przechodzę przez kilkanaście starożytnych albo średnio-wiecznych

Żółte portugalskie strzałki bardzo dokładnie wskazują szlak do Santiago
NA DOLE:
Maryja Pątniczka – patronka pielgrzymów z Pontevedry

mostów, wstępuję do kościołów o ciężkich r o m ań s k i c h bryłach, z wnętrzami powalającymi hiszpańskim barokiem.

Wszystko to okupione wyrzeczeniem i bólem. Wszystko to tylko przy okazji. Bo

najważniejsze jest gdzie indziej. Jest we mnie. Oddaję całe dziesięć dni wędrówki Bogu. Tylko wiara w to, że Panu Bogu moje zmęczenie i ból mogą się do czegoś przydać, tylko ona daje mi sens tej wyprawy. Bo Bóg lubi, gdy człowiek robi coś ze względu na Niego. Gdy przełamuje przekleństwo egoizmu i otwiera się na niespodzianki. Tych na tej drodze nie brakuje.

Dziwne, ale dzisiaj, na pątnicznych ścieżkach, nie jest to już takie oczywiste. Kiedyś wiadomo było,

że człowiek porzucający swój dom i wyruszający w drogę do sanktuarium to ktoś wezwany przez Boga, ktoś, kto to wezwanie sobie uświadomił i kto chce je spełnić. Dzisiaj tak nie jest. Spotyka się na tych samych ścieżkach turystów, ateistów, obieżyświatów, dla których Camino de Santiago jest tylko zaliczeniem kolejnego przejścia. Nic więcej. Do samego końca. Do samego kresu.

Czas – po naszej stronie

Raz, dwa, raz, dwa, raz, dwa... olśnienie przychodzi pod koniec pierwszego dnia.

Oswajam tykanie kijków. Oswajam czas. Z jednej strony nasz świat się czasu panicznie boi. Chce z nim wygrać. Wręcz nienawidzi, tak, iż chce go zatrzymać w kremach, zastrzykach czy skalpeli. Z drugiej strony jest z niego buńczucznie dumny. W końcu jak coś jest na miarę XXI wieku, to znaczy – jest najlepsze i jest doskonałe. Ale nie na zawsze! Do czasu! Do czasu ogłoszenia, że „total” znaczy mniej niż „total 24” a „nowość” przegrywa z „hitem”.

Nie tak będzie u was! – nalega Chrystus.

– Czego chcesz ode mnie? – pytam.

Odpowiedział już wtedy, gdy dał życie: serca, intelektu, woli.

Skoro każdemu uderzeniu jaka towarzyszy jeden krok, to każde uderzenie przybliża mnie do celu. Bo idę we właściwym kierunku. Jestem na drodze, która z upływem dni, będzie coraz pewniej Drogą.

Raz, dwa, raz, dwa, raz, dwa – coraz bliżej nieba.

Samotność – pełne zanurzenie

Do Częstochowy, po polsku, doszedłem piętnaście razy. W grupie, najpierw jako zwykły nastoletni pielgrzym, potem jako kleryk, pielgrzymkowy fotograf, wreszcie jako ksiądz i przewodnik. Wiem dobrze, jak łatwo wędruje się do Czarnej Madonny.

I nie chodzi tu tylko o brak ciężkiego plecaka na ramionach. Chodzi raczej o atmosferę, która cię





Jakubowa kapliczka na mijanym domu

niesie. O piosenki, konferencji czy wygłupiającego się księdza, któremu zależy, żeby wszyscy doczłapali na nocleg po trzydziestu kilometrach etapu. Tutaj jest inaczej. Idziesz sam. Nikt nie powie ci konferencji, podczas której zapomnisz o zmęczeniu. Nikt nie zaśpiewa dla ciebie piosenki, która oderwie cię od myśli o kolejnych bąblach na stopach. Nikt nie będzie podskakiwał tylko dlatego, że „Jezus zwyciężył,

Zosia Kilanowska – hiszpańskie stupy z muszlami i dystansem do Santiago de Compostela



to wykonało się, szatan pokonany, Jezus zniszczył śmierci moc”. Jesteś sam, nawet wtedy, gdy przez chwilę idziesz ramieniem w ramię. Pozostajesz sam.

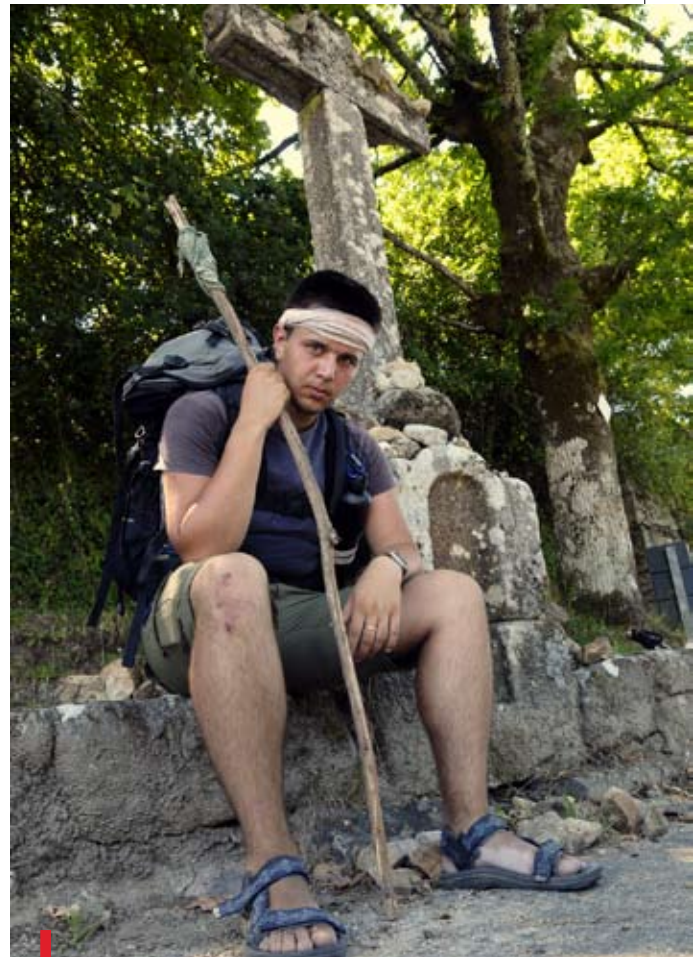
Przed Bogiem ostatecznie stajemy w pojedynkę. Osobiście. Nie jako tłum. I jest to intymność niepokonywalna. Tak jest z każdą miłością. Tą ziemską: kochasz ty – ją, i tą wieczną: kochasz ty – Jego.

Jasne, miłość wyrywa z alienacji. Każę czynić dobro. Nie zmienia to jednak prawdy o tym, że doświadczasz jej bez osób trzecich.

Toniesz? Niekoniecznie. To raczej rodzaj pełnego zanurzenia. Żeby nie było wątpliwości, do kogo należysz. Komu zaufałeś.

Ból – brama albo mur

To chyba najmocniejsze doświadczenie tej drogi. Ból.



Kamil Pawlik – chwila odpoczynku pod krzyżem

Jesteśmy młodzi. W zasadzie nawet najstarsi z naszej dziewiątki nie zdążyli jeszcze doświadczyć, czym jest walka z nieznośnym cierpieniem, czym oczekiwanie na diagnozę, czym zatrzymanie świata, gdy starość uparła się, że chce trwać wiecznie.

Jesteśmy młodzi, dlatego musimy nauczyć się bólu. Jak go przyjąć, jak przeżyć, żeby nie był murem, który nie pozwala iść dalej. Nie tylko przed siebie, ale i w głąb siebie.

Trzeba więc biec pod krzyż. Skoro ze względu na Niego jestem na tym szlaku, to tylko On może dać mi odpowiednią lekcję. „Weź swój krzyż i chodź za Mną”, bo „Jeżeli, ktoś nie bierze swego krzyża a idzie za Mną, nie jest Mnie godzien”. Rozumiem. Dziękuję.

Ból – poczynając od zwykłych pęcherzy, aż po naderwane ścięgna i odbicia stóp. Jest wpisany w tę drogę, jak krzyż w życie człowieka. Nie jesteś pielgrzymem bez doświadczenia bólu, tak jak nie potrafisz być człowiekiem naprawdę, bez doświadczenia krzyża. Ale nie tego, który jest szubienicą potępienia, ale Krzyża Chrystusa. Tego, który jest drabiną do nieba.

Droga – przypowieść spełniona

Dopiero po stu trzydziestu kilometrach oznaczonych żółtymi ścieżkami, gdy przekroczyliśmy granicę państwa i dalej Szlak Jakubowy biegł już hiszpańską Galicją, pojawiły się żółte muszle.

Miałem już dostatecznie dużo czasu na przemyślenia, żeby przetrzeć na pielgrzymkę jako przypowieść o chrześcijańskim życiu. Muszle pasowały mi jak ulał. Co chwilę przypominały o chrzcie świętym. Były znakiem mojego wybrania. Znakiem miłości nieodwołalnej, przypieczetowanej Krwią. Znakiem, że On czuwa, żebym się nie zgubił. Chce mnie prowadzić i choć ta ścieżka biegnie, krzyżując się z niezliczonymi drogami innych ludzi, mijanych po drodze, czasami na chwilę przyłączających się do mnie, to jednak jest moja. Jest dla mnie. Bo wezwałaś mnie po imieniu i niespokojne jest moje serce, dopóki nie spocznie w Tobie. Spoczęło. Tam, gdzie w zamierzonych czasach, o których tylko wiara wie coś na pewno, złożono serce apostoła. Dotarłem do korzeni. Są solidne. Bo w Tobie. ■

ZAKONY W DIECEZJI. Misjonarki Krwi Chrystusa w Wilkanowie

Wierne Jezusowi

Żywotność Kościoła objawia się w naszych czasach m.in. powstawaniem nowych wspólnot życia konsekrowanego.

Bywa, że kiedy człowiek zachwyci się miłością Boga, tą ukrzyżowaną, wtedy szuka sposobu, by tej miłości oddać całe swoje życie. Bez reszty.

Niektórzy odkrywają w ten sposób wezwanie do trwania pod krzyżem Jezusa, by ani jedna kropla Jego przynajświętszej Krwi nie została zmarnowana. Odkrywają wezwanie do wspólnoty Świętej Rodziny od Krwi Chrystusa. W jej życie można się włączyć przez złożenie ślubów zakonnych lub realizując charyzmat w stanie świeckim przez przynależność do Przyjaciół Świętej Rodziny od Krwi Chrystusa.

– W niej świeccy wspierają misyjno-charytatywne inicjatywy dzieła i rozszerzają jego charyzmat w swoich środowiskach – wyjaśnia s. Beata Maria, przełożona domu sióstr misjonek Krwi Chrystusa w Wilkanowie.

Na drodze ku dojrzałości

Wspólnota istnieje zaledwie dwadzieścia dwa lata. Została założona w Częstochowie pod wpływem charyzmatu, jaki realizują tam misjonarze Krwi Chrystusa.

Historia misjonek jest więc na początku swojego biegu. Dlatego wiele spraw natury organizacyjnej, stroju czy reguł wspólnotowego życia podlega doskonaleniu. Jest to z jednej strony bardzo intensywny i ciekawy okres życia młodej wspólnoty, z drugiej odpowiedzialni za jej ostateczny kształt muszą naprawdę dokładać starania, by całe dzieło rozwijało się zgodnie z wolą Boga.

Na końcu krainy Pana Boga

Kiedyś s. Beata Maria, gdy pracowała w częstochowskim domu, bardzo tęskniła za spokojem Wilkanowa.



Misjonarki Krwi Chrystusa od prawej: s. Klara, S. Henryka i s. Beata Maria

– Od dwóch lat mieszkam tutaj i jestem szczęśliwa, że razem z s. Henryką i s. Klarą budujemy klimat tego miejsca – wyznaje. A skoro o budowaniu, to tuż koło starego domu Heleny Peteckiej, która oddała go kilkanaście lat temu czcicielom Chrystusowej Krwi, rośnie nowy budynek. Klasztor z prawdziwego zdarzenia. Tam siostry i ich dzieło będą miały dobre warunki do rozwoju.

Dzisiaj misjonarki (4 lipca minęły cztery lata od ich przeprowadzki do naszej diecezji) we wszystkim, co czynią, muszą liczyć się ze skromnymi warunkami bytowymi.

– Naszą posługę apostołską będziemy mogły realizować z pełnym rozmachem, na większą chwałę Bożą, dopiero po zakończeniu budowy – zaznacza przełożona domu, który dzisiaj obchodzi swoje święto patronalne, jest bowiem pod wezwaniem Krzyża Świętego.

Ze Słowem i dla Słowa

Niewielki Wilkanów staje się więc powoli bardzo znany. Misjonarki bowiem chętnie przeprowadzają rekolekcje, dni skupienia i inne spotkania formacyjne dla wszystkich stanów, a także nabożeństwa i spotkania modlitewne.

– Jednak pełnia naszego powołania objawia się w Rawie Mazowieckiej, gdzie zbudowałyśmy Miasteczko Krwi Chrystusa

– dodają siostry. – Tam prowadzimy nasz rodzinny ośrodek, w którym stwarzamy możliwość uzupełnienia braków w wychowaniu i formacji dzieci, młodzieży i dorosłych – dopowiadają.

Nie trzeba jednak jechać tak daleko, by doświadczyć siostrzanej serdeczności. Siostry są otwarte na przyjmowanie gości, którym zapewniają dobre warunki wyciszenia, modlitwy i refleksji.

Ks. Roman Tomaszczuk

Macierzyństwo maryjne – duch rodzinny

Maryja jest przede wszystkim naszą Matką, ale również Mistrzynią i Królową. W Niej widzimy wzór dla naszego życia osobistego, dla naszej wspólnoty i dla naszego apostołstwa. U Niej znajdziemy obronę i pomoc we wszystkich trudnościach i problemach. Przez Nią przyjmujemy życie Boże i dar duchowego macierzyństwa w służbie tworzenia i umacniania ducha rodzinnego w całym Kościele.

Jak Maryja pragniemy być żywym kielichem, zawsze czystym i otwartym dla woli Bożej – wypełnionym pod Krzyżem Krwią Zbawiciela i ofiarowanym dla jedności Ludu Bożego w „wycięskim boju” Niewiasty obleczonej w słońce (Ap 12,1–6).

Krzyż

Siostry misjonarki Krwi Chrystusa noszą symboliczny krzyż, na którym Maryja jest przedstawiona bardzo blisko serca Jezusa i tym, co Ich łączy, jest kielich. Znak kielicha ma podwójne znaczenie. Z jednej strony to znak kapłana, znak składania ofiary, a z drugiej strony znak maryjny, oznaczający gotowość, aby zostać wypełnionym Krwią Chrystusa, ofiarą miłością Bożą.

Maryja w całej swojej postawie jest jakby żywym kielichem, bo od samego początku istnienia była oczyszczona przez szczególnie dar niepokalanego poczęcia. Potem w Nazarecie wypełniała pełne „tak”, oznaczające otwartość na wszystko, co daje Pan Bóg.

Na Golgocie widzimy Maryję jako kielich ofiarowania. Była wypełniona miłością, ale też cierpieniem Chrystusa. Jezus przeżywał ból fizyczny i duchowy, Maryja współcierpiała duchowo. Po zmartwychwstaniu ten żywy kielich został rozdany, gdy Maryja służyła pomiędzy apostołami. To nieprzypadkowe, że właśnie w Jej obecności apostołowie przygotowali się w modlitwie do przyjęcia Ducha Świętego.

